

septem  
septem.pl

**UWAGA!**  
Wewnątrz ogromna  
porcja humoru!

Kontynuacja  
książki  
*Pokusy i łakocie*

# *Pokusy* **i ŁAKOCIE**

RODZINA NIE DO KOŃCA IDEALNA

**TARA SIVEC**

Tytuł oryginału: Futures and Frosting: A Sugarcoated Happily Ever After  
(Chocolate Lovers #2)

Tłumaczenie: Petra Carpenter

ISBN: 978-83-246-9885-1

Copyright © September 2012 Tara Sivec

All rights reserved. No part of this books may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage and retrieval system without written permission from the author, except for the inclusion of brief quotations in a review.

Polish edition copyright © 2015 by Helion S.A.  
All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://septem.pl/user/opinie/pokuro>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [septem@septem.pl](mailto:septem@septem.pl)

WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## Spis treści

Podziękowania .....	7
1. Żółwie i zielone misie Haribo .....	9
2. Mój pies jest na głodzie .....	17
3. Wiesz, że to od Jareda? .....	29
4. Kocha, nie kocha... ..	39
5. Słodziaki za drobniaki .....	47
6. Wejście tylnymi drzwiami .....	61
7. Śmierdząca dziurwa .....	73
8. Niewiarygodnie kurczący się penis .....	89
9. Żadnego łupania w orzeszki przed obiadem .....	99
10. Palant z wentylatorem .....	109
11. Mamusiu! .....	119
12. Śmierzące parówki i zapiekane ziemniaki .....	129
13. Oko Wita jak się patrzy .....	141
14. Porno i baśniawki .....	155
15. Nekrofilii powiedz „nie” .....	167
16. Puść pawia, nie męcz ptaka .....	179
17. Karły i ujeżdżanie osiołków .....	195
18. Gejeszowe kulki .....	205
19. Histeria lubi się powtarzać .....	219
20. Nie doszła matka .....	229
21. Połknąłem pieniążka! .....	241
22. Skacz sobie, skacz! .....	251
23. Skatologia stosowana .....	263
Epilog .....	275



## 1. Żółwie i zielone misie Haribo

Miałam piękny sen.

W tym śnie jestem w łóżku, zaledwie kilka ekscytujących centymetrów od Cartera. Patrząc na niego: leży na plecach, a fluorescencyjna poświata budzika stojącego na sąsiednim stoliku jest wystarczająco mocna, by widzieć, jak jego klatka piersiowa porusza się w rytm płytkich wdechów i wydechów. Śpi z kołdrą zsuniętą na wysokość bioder, z jedną dłonią niezgrabnie przesłaniającą oczy; druga spoczywa na gładkim, nagim brzuchu. Przysuwam się z najwyższą ostrożnością, żeby go nie obudzić, aż wreszcie jestem tak blisko, że od stóp do głów mogę grzać się w ciepłe bijącym z jego ciała. Wolno, niespiesznie, moje ręce wynurzają się spod kołdry, a dłonie wędrują w jego stronę. Dotykam gładkiego, muskularnego torsu, palce pną się w górę, coraz wyżej... aż wreszcie łapię go za szyję i duszę na cholerną śmierć.

No dobra, to nie jest sen. Raczej marzenie, jeśli wolisz tak to nazwać. Coś, o czym fantazjuję, gdy ruch w interesie marny, kiedy stoję w kolejce w spożywczym albo robię cokolwiek bądź raczej *próbuję* robić cokolwiek, ziewając jak lew i zataczając się z niewyspania. Nie to, że chciałabym, aby to marzenie się spełniło; nie. Kocham Cartera. Serio, serio. Tylko czasami nie mogę się zdecydować, czy aby nie bardziej kochałabym trochę więcej spać.

Kilka miesięcy temu nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że Carter istnieje. To znaczy tak, wiedziałam, że jest gdzieś tam, za siedmioma górami, za siedzioma lasami, i żyje swoim życiem. Jak babcię drypcię, w życiu nie spodziewałam się, że

kiedykolwiek choć jedno wspomnienie poświęci swej, nazwijmy to, *przelotnej* miłostce z college'u. Jakże się myliłam. Okazało się, że łąd za siedmioma górami leży całkiem blisko mojego miejsca zamieszkania. A jedno wspomnienie... No cóż, niczym w tanim romansie i ku mojej głębokiej konsternacji przez całe lata Carter, biedaczysko, po szerokim szukał świece tego, co było bardzo blisko.

*I samo uciekło.*

To o mnie chodzi, w razie wątpliwości.

I oto ta sama ja, dwudziestoczteroletnia samotna matka niejakiego Gavina (pięknego prezentu, jaki otrzymałam w zamian za rozstanie z dziewictwem — ja to wiem, jak użyć mowy ciała!), nagle we własnym, rodzinnym mieście widzi faceta, któremu po ekscytującej grze w piw-ponga spontanicznie zaofiarowała rzeczzone dziewictwo. A on rusza z posad cały mój świat i akceptuje obecność syna, o istnieniu którego nie miał bladego pojęcia. Takie rzeczy się nie zdarzają w realu. Jeśli już, to w książkach albo filmach Johna Hughesa.

No dobra, Carter nigdy nie stał za oknem, nie wyśpiewywał serenad, nie gnał ulicą, by pochwycić mnie w ramiona i ucałować tak, że rozprostowują się końcówki włosów. I nie podarował mi diamentowych kolczyków. Nasz przypadek jednak nie mieści się w scenariuszu typowym dla lat osiemdziesiątych. Mamy na koncie napady złości i lęku, pijackie bełkoty, (nad)używanie słów powszechnie uznawanych za obraźliwe, nieporozumienia, kłótnie, groźne dwupalczaste gesty i obficie upačkany czekoladą seks w miejscu publicznym, który o włos na komarzych jajach nie został wyemitowany w publicznej telewizji. Udało się nam jednak przebrnąć przez rozmaite problemy dnia codziennego z gracją i zaradnością, której mogliby nam pozazdrościć bohaterowie półgodzinnych odcinków sit-

comów. Może to nie to samo co romantyczne komedie sprzed trzydziestu lat, ale cholernie blisko. (Nawiasem mówiąc, wciąż czekam na ten namiętny pocałunek na ulicy i diamentowe kolczyki).

Jakby tego było mało, usilnie staram się ziścić marzenie w postaci własnego sklepu ze słodkościami. Dobrze, co? Jeden problem więcej, jeden mniej — kto by się tym przejmował. Nie bez powodu na lodówce przyczepiłam sobie magnes z napisem „Wyśpię się po śmierci”.

Ze swoją najlepszą przyjaciółką Liz zawsze marzyłyśmy o otwarciu wspólnego biznesu. Tylko że kiedy ja jako samotna matka zmagalam się z — *nomen omen* — *kupą* problemów i odłożyłam marzenia na półkę, Liz ukończyła college i dziarsko przystąpiła do realizacji swoich planów. Nie miałam jednak pojęcia, że przy okazji osnuwa je wokół mojej skromnej osoby — osoby, która od jakiegoś czasu nie miała marzeń innych niż to, by nie popuszczać przy kichaniu.

Zawsze starałam się być niezależna, więc podanie mi marzenia na talerzu, w dodatku elegancko przyozdobionym, wymagało pewnego przyzwyczajenia. Liz odziedziczyła ładnych kilka groszy po swoim dziadku, który kilka lat wcześniej odszedł z tego padole, i przeznaczyła te pieniądze na wynajem lokalu, gdzie mogłybyśmy prowadzić dwa sąsiednie, acz niezależne interesy. Dla niej to było oczywiste. Ale mnie dobrych kilka dni zajęło odburmuszenie się i uświadomienie sobie, że Liz nie zrobiła tego z litości. Postąpiła tak, bo na swój sposób mnie kocha, a spełnianie własnych marzeń nie sprawiłoby jej takiej samej radochy, jeśliby przy okazji nie ziściły się także moje.

Podsumowując, jestem WYKOŃCZONA. I tak moja krótka opowieść zatacza koło i wraca do marzeń o duszeniu. Mieszkanie z drugim człowiekiem wymaga pewnego przyzwyczajenia.

Jak do tej pory nie mieliśmy swoim przywarom wiele do zarzucenia, a te bardziej irytujące nauczyliśmy się kontrolować, tym samym wzmacniając nasze więzi. Kocham Cartera wręcz bezgranicznie, on zaś okazał się najcudowniejszym ojcem, jakiego kobieta mogłaby sobie wymarzyć dla swojego syna. Ale przyrzekam na Boga, na Jezusa, Marię, Józefa i Biffa (to najlepszy kumpel Jezusa z dzieciństwa, w razie gdybyś nie czytał *Baranka*), że jeśli swoim borsuczym chrapaniem nie przestanie mnie budzić o czwartej pięćdziesiąt osiem każdego pieprzonego ranka, zrobię mu z dupy jesień średniowiecza.

*Przysięgam, że kiedyś we śnie udu... utulę cię, Kochany. Do utraty tchu.*

Są tacy, którzy *sami* duszą się podczas jakichś dziwnych praktyk seksualnych. Tak ponoć kopnął w kalendarz David Carradine. Ale nieważne, jak bardzo bym się rozebrała, Carter na mój widok raczej nie wyzionie ducha we własnym zakresie.

Próbowałam wszystkiego, żeby jakoś przywyknąć do nocnych okoliczności akustycznych. Najpierw łagodnie szturchałam go w ramię, bo według Google wystarczy zmiana pozycji, by przerwać atak chrapania.

Nie wystarczy. I cicho tam! Google wie prawie wszystko. Skąd na przykład miałabym się dowiedzieć, że najstarsza złota rybka miała na imię Fred i żyła czterdzieści trzy lata? Albo że jeśli wpisze się w wyszukiwarkę obrazków Google *atari breakout*, to będzie można pograć w starą grę z automatów w rozbijanie ściany kulką? Z faktami się nie dyskutuje, moi drodzy.

Ojciec powiedział mi, żebym kupiła Carterowi specjalne plastry i przed pójściem do łóżka naklejała mu je na grzbiet nosa.

Nie zadziało. Następnego ranka budziłam się z plastrami na nos powtykanymi w miejsca, w których plastry na nos absolutnie nie powinny się znaleźć.



Wszystko ładnie pięknie, dopóki nie trzeba się zamknąć w łazience z pincetą, lusterkiem i latarką.

Z czystej bezsilności kopałam materac i dokonywałam na nim wielokrotnych rękoczynów, szeptem krzycząc o pieprzonych chrapaczach tudzież ich braku szacunku dla ludzi, którzy potrafią spać w ciszy i spokoju. Zrywałam z Cartera kołdrę, okładałam jego własną, wydartą spode łba poduszką i zatykałam mu nos.

Nie osądzajcie mnie zbyt surowo, ja tu spać nie mogę!

Zresztą nos zatykałam tylko do chwili, gdy zachłysnęłam się własną śliną. Kiedy wróciła mi zdolność mowy, powiedział mi, że we śnie się dusił, a w tej onirycznej agonii czuł się winny, iż przed snem zapomniał mi powiedzieć, jak bardzo mnie kocha. Tak, poczułam się głupio. I tak, odpłaciłam mu seksem o piątej rano. I nie, nigdy się nie przyznałam, że to ja własnymi rękami chciałam mu odciąć tlen.

Niektóre sprawy lepiej przemilczeć.

Carter uważa, że moje wściekanie się na jego chrapanie jest słodkie. No jasne. To nie jego uszy puchną w środku nocy i to nie on modli się o to, by osobę śpiącą po drugiej stronie łóżka trafił szlag. O nie, on jest w krainie marzeń o dobrym seksie. I może tylko zastanawia się, dlaczego pośród słodkich odgłosów w jego śnie czasami nagle pojawia się charakterystyczny zgrzyt ostrzonego noża.

Ostatniej nocy jedno z precyzyjnie ułożonych kopnięć... to znaczy, chciałam powiedzieć łagodnych kuksańców, wreszcie spowodowało, że się zamknął i odwrócił na drugi bok. To było piękne. Niczym niezmacona cisza, która potem rozlała się po całej sypialni, sprawiła, że miałam ochotę kwilić ze szczęścia. Niestety, gdy tylko udało mi się zasnąć i zaczęłam buszować po własnej, słodkiej krainie marzeń, Carter potrzęsaniem

przywrócił mnie do rzeczywistości i zapytał, czy coś mówiłam. Ponieważ on — choć we własnym mniemaniu spał jak kamień — gotów był przysiąc, że słyszał, jak pytam go, czy żółw siedzi w dziupli z zielonym misiem Haribo.

Komunikat duszpasterski dla mężczyzn: jeśli widzisz, że twoja lepsza połowa śpi jak zabita, a twoje zadane szeptem pytanie pozostaje bez odpowiedzi, to nie ponawiaj tego durnego pytania o pięćdziesiąt decybeli głośniej i nie potrząsaj jej przy tym, jeśli nie chcesz, żeby zamieniła się w królową obcych i zaczęła płuć zielonym śluzem.

Jest więc piąta rano, a ja znów przebijam wzrokiem ciemność i z czaszkami w szeroko otwartych oczach zerkam na miłość swojego życia, zastanawiając się przy tym, czy będę w stanie zachować powagę, jeśli kupię mu ten dziwny przyczłap z paskiem na brodę, który w ubiegłym tygodniu reklamowali w telezakupach. Patrząc w sufit, jakbym szukała tam odpowiedzi, dlaczego owo cudowne panaceum przeciw chrapaniu musi wyglądać jak ochraniacz na krocze, i wtem przypominam sobie o czymś *innym*, co wyszukałam ostatnio w Google, a czego jeszcze nie próbowałam (nie, nie chodzi mi o złotą rybkę, której stuknął czwarty krzyżyk, ale przyrzekam, FRED NAPRAWDĘ ISTNIAŁ!). Otóż w jakimś artykule przeczytałam, że wykrzyknięcie krótkiego, jednosylabowego, losowego słowa przebija się do podświadomości śpiącego na tyle, by przestał chrapać, a zarazem nie budzi go *zupełnie*.

Odwrociłam się, żeby zerknąć na Cartera z profilu. Widok tej błogiej minki, kiedy ja niczym cień snuję się po krainie insomnii, do której doprowadziły mnie wybryki jego niewydarzonej przegrody nosowej, robi się nie do zniesienia. Ponieważ nie mogę dać upustu swej złości na rzeczony przegrodzie tak, żeby obyło się bez rozlewu krwi, decyduję się na wypróbowa-

nie porady z wyszukiwarki. Zwłaszcza że jeśli kupiłabym to przypominające suspensorium ustrojstwo przeciw chrapaniu, z pewnością nie powstrzymałabym się od mówienia „Carter, co moszna twarzy?”. Zakładałam, że to by się mu nie spodobało.

Wzięłam głęboki wdech i wykrzyknęłam jednosylabowe słowo: „CHUUUUUUJ!”.

W jednej chwili Carter zerwał się z krzykiem i zaczął miotać po łóżku, wymachując wszystkimi kończynami. W drugiej spadł i wylądował na podłodze z głuchym tąpnięciem.

— Jasna dupa! Co to do licha było? — usłyszałam mamrotanie zza łóżka.

— To chyba żółw siedzi w dziupli z zielonym misiem Haribo — oświadczyłam, po czym odwróciłam się na drugi bok i wślizgnęłam pod kołdrę.



# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



**Helion SA**

# *Żyli długo* **i szczęśliwie?**

Miałam piękny sen. W tym śnie jestem w łóżku, zaledwie kilka ekscytujących centymetrów od Cartera. Patrzę na niego: leży na plecach, a fluorescencyjna poświata budzika stojącego na sąsiednim stoliku jest wystarczająco mocna, by widzieć, jak jego klatka piersiowa porusza się w rytm płytkich wdechów i wydechów.

Śpi z kołdrą zsuniętą na wysokość bioder, z jedną dłonią niezgrabnie przesłaniającą oczy; druga spoczywa na gładkim, nagim brzuchu. Przysuwam się z najwyższą ostrożnością, żeby go nie obudzić, aż wreszcie jestem tak blisko, że od stóp do głów mogę grzać się w ciepłe bijącym z jego ciała. Wolno, niespiesznie moje ręce wynurzają się spod kołdry, a dłonie wędrują w jego stronę. Dotykam gładkiego, muskularnego torsu, palce pną się w górę, coraz wyżej... aż wreszcie łapię go za szyję i duszę na cholerną śmierć.

*Pokusy i łakocie. Rodzina nie do końca idealna* to kontynuacja znakomych *Pokus i łakoci*. Para nieco przypadkowych młodych rodziców postanawia się pobrać i wspólnie wychowywać syna — owoc szalonej, czekoladowej nocy, którą Claire przerwała gwałtowną ucieczką. Spotykamy ich ponownie, uwikłanych w perypetie związane z piekielnym wieczorem panieńskim, dzikimi zabawami, kłeską kolejnych oświadczeń i rodzinnym szaleństwem. Oboje zaczynają wątpić w siłę łączących ich uczuć. Tym razem jednak nie chodzi o słodkie więzy miłosnych kajdanek, lecz o dalsze losy związku, narażonego na szwank przez komedię pomyłek.

**Sprawdź, czy lukrowana przyszłość nie spowoduje  
gwałtownej niestrawności...**

Nr katalogowy: 28673

**septem**  
septem.pl

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: septem@septem.pl  
http://septem.pl

ISBN 978-83-246-9885-1



9 788324 698851

cena 34,90 zł



Księgarnia internetowa:  
<http://septem.pl>